

Mateusz Falkowski  <https://orcid.org/0000-0002-2584-6008>

Uniwersytet Jagielloński
e-mail: mateusz.falkowski@uj.edu.pl

ORYGINALNY ARTYKUŁ NAUKOWY

Źródła finansowania publikacji / Funding acknowledgements: brak źródeł

Polityka open access / OA policy: CC BY 4.0

Informacja o konflikcie interesów / Conflict of interest: brak konfliktu interesów

Sugerowane cytowanie artykułu: Falkowski Mateusz (2022). Laboratoryjne pytania. *Zarządzanie w Kulturze*, 23(4), 349–356.

Laboratoria kultury współczesnej 1
2022, 23(4), s. 349–356
356doi:10.4467/20843976ZK.22.023.17255
www.ejournals.eu/Zarządzanie-w-Kulturze

Abstract

Laboratory Questions

Laboratory still is a relatively new form of doing human sciences. One that is novel and somewhat foreign at its starting point. In the text the author discusses the intuitive associations – that are not always explicitly stated – hidden behind the idea of the laboratory, in particular this institution's affinity with theatre, factory and workshop.

Keywords: laboratory, theatre, factory, workshop

Będziesz długo i z uporem zmierzał do rzeczy trudnych, coraz trudniejszych, dbając jedynie o to, by na żadnym etapie niczego sobie nie ułatwiać; a gdy w końcu je po wszystkich trudach osiągniesz, od razu je porzucisz, by sięgnąć po to, co najtrudniejsze. Nie będzie to wynikiem kontynuacji.

[parafraza duńskiej przypowieści]

Czy laboratorium jest jak teatr?

Chyba żadna inna metafora nie zestarzała się tak bardzo jak metafora teatru – bardziej nawet zużyła, po wiekach stosowania. Do tego stopnia, że już od dziesiątków lat sami ludzie teatru są nią zmęczeni i atakują ją mimochodem od własnej strony, to znaczy zmieniają instytucję, sens *teatralnego istnienia*. Stosować dziś metaforę teatru to zatem nie tyle sięgać po nieaktualną przenośnię, ile po nieaktualną formę tego, co teatralne.

Otrzymano/Received: 10.12.2022
Zaakceptowano/Accepted: 15.12.2022
Opublikowano/Published: 30.12.2022

Co nas drażni? Głównie *formuła reprezentacji*, oparta na niesuwerenności czy raczej wtórności wymiaru materialnego, rzeczywistego, przy jednoczesnej jakoby suwerenności i prymacie wymiaru idealnego. To, co widzimy – co realne, bo ucieleśnione – stanowi właśnie *jedynie* teatrzyk, efekt przeniesienia i przedstawienia czegoś istotniejszego, bo istotnego, a przeto niezależnego od wszelkich uwikłań. Materia – także ta sceniczna – rozpełza się z natury i tylko dzięki odniesieniu do idealnych sensów (znaczeń bądź figur) da się w ogóle jakkolwiek uchwycić. Idea trzyma w ryzach ciała. W teatralizacji i metaforze teatru irtują nas przede wszystkim owe rzyzy – bez trudu wszak wyobrażamy sobie wizję z gruntu odmienną, można by rzec: *materialistyczną*, w której, owszem, wydarzenia sceniczne nie byłyby traktowane jako odrębne, ale odsyłałyby do tła lub otoczenia realnego: indywidualnych losów aktorów, kondycji finansowej instytucji, klasowej przynależności widowni itd. Te z kolei wymagałyby dalszych powiązań – opartych, co ważne, nie na idealnej reprezentacji, lecz realnych oddziaływaniach (zauważmy, że prymat jednego z biegunów określa tu również naturę stosunków). Wówczas wchodzimy do teatru jak do sklepu, do szpitala, przedszkola, a żadne z tych miejsc nie składa się zapewne z elementów metaforycznych – przeciwnie, traktowanie ich jako takich może już świadczyć o skrytym użyciu (przestarzałej) metafory (przestarzale pojętego) teatru. Co więcej, zasięg jej oddziaływania jest zwykle szerszy, niż początkowo się zdaje, i nie obejmuje jedynie *relacji* między sferą materialną i idealną – epidemia teatralizacji sięga również samego bieguna idei, które ujmuje się jako wzajemnie niezależne, zupełnie suwerenne, w punkcie wyjścia nieuwikłane. One także tworzą teatrzyk, z tą różnicą, że w przeciwieństwie do aktorów scenicznych, którzy w rzeczywistym teatrze odgrywają innych, one w swoim odgrywają siebie. Nietrudno zauważyć, że forma teatralności, użyta w celach metaforycznych, sama poniekąd stanowi ogólny model metaforyzacji jako zastępstwa opartego na reprezentowaniu. Nuży nas w tym wszystkim i wyczuwalny wysiłek kodowania, i wymagany od nas wysiłek dekodowania, denerwuje ślepotą na realne zależności i skutki – że nie dostrzega się, *z czego to jest zrobione i co to robi*.

Skądinąd wiadomo, że od dawna zmęczony sam sobą teatr konsekwentnie zmierzał w stronę prób odpowiedzi na te właśnie kwestie, zaglądając za wszelkie możliwe kulisy (najpierw raczej antropologiczne, emocjonalne, cielesne, potem bardziej społeczne, polityczne, także finansowe), zmieniając niejako oficjalnie obowiązującą metafizykę – z tej opartej na reprezentacji i znaczeniu na *metafizykę sił i efektów* (sił rozumianych tu jako czynniki szeroko pojętego oddziaływania i efektów pojętych w sensie bliskim raczej nauce niż spektakularności; raczej efekt Coriolisa niż efektowny pokaz). Nieraz sięgnął wówczas po miano „laboratorium”, w laboratoryjności widząc rękojmię utrzymania więzi z rzeczywistością i jej licznymi odnogami (kryło

się za tym już zresztą niekoniecznie najbardziej tradycyjne rozumienie laboratoryjnej naukowości – zob. niżej)¹.

Paradoks teatru – i być może laboratorium, jeśli spojrzeć na nie z teatralnej perspektywy – polega na klasycznej aż nadto próbie wyodrębnienia z rzeczywistości czegoś, co z niej przecież niewyodrębnione i o tyle z konieczności lokalne (konkretnie usytuowane), co jednak mimo to odniesione do niej i w niej ulokowane na „preferencyjnych warunkach”, bo związane m.in. z poznawczymi, a do tego uniwersalnymi roszczeniami². Specyfika tego wyodrębnienia polega do pewnego stopnia na niczym innym zresztą jak właśnie na stworzeniu, nawet jeśli nie zinstytucjonalizowanej, to jakoś uznanej, zaakceptowanej *zdolności do wyodrębniania*. Chodzi wszak często o to, by dostrzec lub w ogóle dopiero uczynić widzialnym to, co zwyczajowo niedostrzegalne – czy to z racji skali (coś jest za małe, za duże), czy niejednorodności stanu (coś występuje zwykle w pomieszaniu z innymi elementami), czy wreszcie częstości występowania (coś jest rzadko albo, przeciwnie, nazbyt często spotykane). Nie są to racje wzajem się wykluczające. Jednocześnie taka celowa inscenizacja dotyczy też czegoś, co zazwyczaj nieosiągalne, bo albo odległe, albo niedzisiejsze – teatr (i być może laboratorium) tworzy spektakl terażniejszości, czegoś więc, co *de facto* poniekąd nie występuje; ów pozór kontaktu z tu-i-teraz wzmacnia oczywiście praktyka powtórzenia, kontrolowana powtarzalność, choćby i niedoskonała, dająca *luksus obserwacji*, odebrany nam w życiu przez konieczność uczestnictwa, czyli zasadniczego rozbicia doświadczenia na przyczyny, motywy, konsekwencje, jego nieuchwytności w żywiole czasu i przestrzeni. Instytucjonalizacja terażniejszości i tutejszości to podstawowa cecha teatralizacji (i być może laboratoryzacji). Dopiero wychodząc od owego *hic et nunc*, tworzy się jakieś przedtem i jakieś potem, jakieś bliżej i dalej – innymi słowy: pozór pewnej osobnej światowości. Mówiąc najkrócej: powstaje w ten sposób *sztuczny świat*. Sztuczny, bo w zamyśle oderwany od swych konkretnych źródeł, ale jednak świat, bo niekoniecznie oderwany od *praw*.

¹ Formułowany czasem zarzut pod adresem działań, takich jak te prowadzone konsekwentnie przez Grotowskiego (i to jeszcze w obrębie *instytucji* teatru), że są do pewnego stopnia świadectwem zerwania z rzeczywistością (w domyśle – najpewniej – tą złożoną z zagadnień i problemów diagnozowanych jako „rzeczywiste”), nie uwzględnia, jak się zdaje, właśnie owej metafizyki sił i efektów, tzn. faktu, iż więź zawiązuje się tu na poziomie samego statusu działań, nie zaś prezentowanych treści. „Rzeczywiste” oznacza wówczas przede wszystkim zrywające z prymatem reprezentacji. Teatr to w takim przypadku laboratorium takiego zrywania.

² Z czysto filozoficznego punktu widzenia zagadnieniem pokrewnym, być może analogicznym, a kto wie, czy w jakimś sensie nie uprzednim, podstawowym względem poruszanego paradoksu, jest *pytanie o naturę myślenia* z tymi wszystkimi jego cechami, które czynią zeń obszar twórczości, trafnych rozpoznań i eksperymentów, tzn. pytanie o wystarczalność jego wykładni funkcjonalnej. Przed tą samą dokładnie kwestią stajemy, rozważając instytucję teatru i laboratorium: na ile dadzą się one zinterpretować w kategoriach pragmatyczno-funkcjonalnych, *jeśli* ich istotną część stanowiłoby myślenie? (Na temat statusu eksperymentów myślowych w szerszym kontekście natury myślenia zob. Poręba 2018: 13–21).

Przeciwnie, powstały w celu owych praw zbadania czy choćby wskazania – ich rozegrania: w ramach gry, która toczyłaby się już nie na dalekich konsekwencjach i emanacjach reguł, jak to zazwyczaj się dzieje w tzw. realnym życiu, ale poniekąd na samych regułach, a w każdym razie z pominięciem, na ile się da, szumów czy zbędnych danych. Taki opis nie powinien mylić – celem tak pojętego teatru (i być może laboratorium) nie jest w żadnym razie prosta ucieczka od rzeczywistości, ktoś mógłby powiedzieć: jej chaosu, nieprzejrzystości, każdorazowego usytuowania czy niepowtarzalnego ujednostkowania. *Abstrakcja* – a z pewnością mamy tu do czynienia z pracą abstrakcji – z rzadka tylko przebiega w trybie odślaniania porządku czy spokojnych regularności. Ów teatralnie (i być może laboratoryjnie) wydobyty *kontur* zarysowuje zwykle obszar burzliwej genezy, to linie, wzdłuż których wyłaniają się i rozpadają wszelkie kurioza, reżimy niecodzienne. Ścisłej rzecz ujmując: abstrakcja nie prowadzi od „normalnego”, ale przypadkowego i niezrozumiałego świata do fundujących go i o tyle podtrzymujących jego „normalność”, a do tego z nagła uchwytnych zasad – spektakl praw prędeży wszelką „normę” narusza, podkopuje i rozsadza, a do tego sam w sobie bywa trudno uchwytny („kontrintuicyjny”, jak byśmy może powiedzieli – także w laboratoriach, owszem, *rozjaśnia* się sposób funkcjonowania rzeczywistości, ale w nie mniejszym stopniu uczy w miarę rzetelnie obcować z tym, co z gruntu *niejasne*).

Da się tedy powiedzieć, że teatr (i być może laboratorium) stwarza świat *fikcyjny* – jednak nie w znaczeniu „nieistniejący” albo wręcz „fałszywy”, nie „niemożliwy”, lecz możliwy do wytworzenia dopiero tu, dopiero w specjalnych warunkach: zagęszczenia, intensyfikacji, selekcji, z wykorzystaniem dodatkowych (od)czynników³.

Czy laboratorium działa fabrycznie?

Specjalne czy nie, warunki te generują jednakowoż pewne skutki, coś wytwarzają, celowo lub przypadkiem – być może zresztą ważną częścią tej aktywności *produkcyjnej* jest reprodukcja wyjątkowego statusu, jakiejś aury unoszącej się nad laboratorium. Nawet jednak te najbardziej widmowe fenomeny muszą zostać najpierw wytworzone.

Fabryka to dalece nowocześniejsza instytucja, z powodzeniem mogąca stanowić – bardziej już na zasadzie *pars pro toto* – model rozumienia rzeczywistości, w tym również jej fragmentów, takich jak laboratorium. Nacisk na funkcję tworzenia

³ Słynne Eliotowskie porównanie trybu funkcjonowania poezji i poety do reakcji chemicznej z wykorzystaniem katalizatora – niezależnie do naczelných intencji antysubiektywistycznych (poeta nie ingeruje, a jedynie katalizuje) – bliskie jest chyba tak rozumianej teatralizacji i laboratoryzacji jako działań opartych na wywoływaniu niecodziennych (sztucznych) sytuacji i przede wszystkim odślaniających niejawnie, czasem rzadkie reguły, leżące u ich podstaw (zob. Eliot 1963). Z tego punktu widzenia – zauważmy od razu – teatralizacja nie opisywałaby aktywności określonej gałęzi sztuki, a raczej pewną tendencją wpisaną w sztukę w ogóle.

i realność wszelkich oddziaływań pozwala (a) wszystkie elementy fabryki traktować niejako równorzędnie, bez wstępnego uprzywilejowywania któregośkolwiek z nich; (b) także na równi traktować wewnątrz i zewnątrz fabryki i do pewnego stopnia wręcz zamazać samo to rozróżnienie; (c) pragmatystycznie interpretować procesy w niej zachodzące. Fabryka (i laboratorium) jest z tego punktu widzenia przede wszystkim konkretnym *reżimem organizacji produkcji rzeczywistości* – rzecz jasna, pewnych jej wycinków, ale też niekoniecznie ograniczających się do sumy zamierzonych celów czy wytworów. Fabryka, jak wiadomo – i nie jest to bynajmniej zwykła tautologia – wytwarza w istocie wszystko to, co istotnie wytwarza (uśmiech na twarzach robotników, śmieci, regulaminy, oderwane kończyny...). Jako taka składa się z maszyn, dokumentów, emocji, stosunków zwierzchnictwa i podległości, ciał, kurzu, długów, lenistwa, które współtworzą jej potencjał produkcyjny. Zdażyliśmy się już po trosze przyzwyczać do takiego sposobu postrzegania – jest on najpewniej dziedzictwem wyraźnie pragmatystycznej tendencji w rozwoju naszego tzw. światopoglądu. *Esse* to dziś w dużej mierze korelat *wywierania wpływu*: przy czym to ostatnie już niekoniecznie równoznaczne jest z dawniejszym wyobrażeniem fizycznej siły i bezpośredniego oddziaływania, a coraz bardziej z nierzadko zagadkowym udziałem w złożonej sieci relacji (usuń tutaj jeden trybik, a odczują to za oceanem)⁴. Te skutki i ta reprodukowana rzeczywistość dają się dostrzec w samej fabryce (i laboratorium): zawsze bowiem fabryczna (i laboratoryjna) produkcja jest jednocześnie autoreprodukcją – w wymiarze społecznym, finansowym, prestiżowym. To jednoczesne skierowanie do tzw. wewnątrz i na tzw. zewnątrz czyni z fabryki *operator albo przekładnię sił* – miejsce ich transformacji: kumulowania lub pomniejszania, łączenia, dystrybucji, wreszcie przemiany ich form⁵. Dotyczy to zarówno ich nośników fizycznych, jak i myślowych czy językowych – także słowa, teorie, wszystkie zapisy są w nie mniejszym stopniu przede wszystkim produktami, czymś wytworzonym w konkretnych warunkach.

⁴ Z czysto filozoficznego punktu widzenia zachodzi tu godna osobnej refleksji relacja między ujęciem bardziej witalistyczno-materialnym a strukturalno-systemowym: wszelkie rozstrzygnięcia zależą tu m.in. od konstrukcji pojęcia siły (oddziaływania) i pojęcia produkcji. Klasycznym przykładem nowszej metafizyki zbudowanej na takich właśnie rozstrzygnięciach była filozofia maszyn i pragnienia, wyłożona przez Deleuze'a i Guattariego w *Anty-Edypie* (2017). Nieprzypadkowo kluczowym punktem odniesienia był w tym przypadku Marks, w którego dziele problematyka ta, i to nie raz, znalazła swoją pierwszą prawdziwie nowoczesną wykładnię.

⁵ W takim – powiedzielibyśmy: „fabrykoznawczym” – duchu można rozumieć opis funkcjonowania laboratorium zawarty w słynnym manifestie Brunona Latoura, chętnie sięgającego po, jak sam powiada, „metaforę dźwigni”: „ten sam zbiór sił kieruje ludźmi w laboratorium (...) i tymi na zewnątrz” (Latour 2014: 156). Cały tekst opiera się na tej „siłowej” terminologii: nie tylko laboratoria to miejsca generowania „nowych źródeł siły” (164), ale sama nauka jest „jednym z najbardziej przekonujących narzędzi służących wmawianiu innym, kim są i czego powinni pragnąć” (143). To głównie dzięki temu można (a) zerwać z „internalistyczną” wizją rozwoju nauki i jednocześnie (b) widzieć w laboratorium jednak obszar odrębny, posiadający swoją specyfikę. Innymi słowy: nie wszystko jest takie samo, *bo* jest fabryką – przeciwnie: jako że jest *fabryką*, za każdym razem dokonuje innej transformacji nierzadko innych sił.

Fabryki (i laboratoria) tak pojęte, tzn. będące w pierwszej kolejności transformatorami sił, urządzonymi w określony sposób trybami wytwarzania realnych efektów – to nieuchronne przy takiej wykładni – są też w konsekwencji ośrodkami *alienacji*. Skojarzenie fabrycznego reżimu z wyobcowaniem ma swoje historyczne uzasadnienia – moment jego narodzin zbiegł się z procesem rosnącej komplikacji złożonych systemów biurokratyczno-technokratycznych przy jednoczesnej mobilizacji ludzkich mas. Na nieco ogólniejszym poziomie można powiedzieć, że są to każdorazowo porządki podłączeń, działające na zasadzie częściowej funkcjonalizacji, których działanie – liczba i natura efektów – nie są nijak do opanowania, tak jak nijak do opanowania są działania każdego elementu⁶. Alienacja to nazwa tej zawsze tylko względnej przynależności⁷. W odniesieniu do laboratorium przekłada się to na pytanie: *co my tu właściwie robimy? dla kogo pracujemy? jaki wpływ wywieramy?* Prymat sił – także interpretacji w kategoriach sił – zawsze skutkuje rozszerzaniem się kręgu odpowiedzi⁸.

Czy laboratorium kryje się w warsztacie?

Kręgi mogą być coraz szersze, a same odpowiedzi też nieuchronnie różne – część jednak się powtórzy. Przede wszystkim robimy to *tu*, robimy to zawsze także *dla siebie*, bo wszelkie wpływy ulegają wzmocnieniu bądź osłabieniu, *zapośredniczone* przez sam fakt przepływu przez laboratorium. Inaczej mówiąc: alienacja nigdy z zasady nie jest pełna albo laboratorium dysponuje obszarem zawieszenia własnej produktywności⁹.

Warsztat to klasyczna formuła takiego zawieszenia – różnie można ją dookreślać – jako miejsce dopuszczalnego *ukrycia* własnej aktywności, *swobodnego* dysponowania nią z racji posiadanej kontroli nad środkami produkcji, częściowej przemiany

⁶ Mówiąc językiem wspomnianych już tu koncepcji: wszystko jest maszyną i wszystko jest częścią maszyny; wszystko jest częścią sieci, ale też samo jest siecią.

⁷ Bezwzględna lub doskonała, jak pokazał Kafka w *Kolonii karnej*, kończy się zagładą – implozją maszynowego porządku, skoro tylko zaczął działać wyłącznie na siebie (*co to robi? – już nic*).

⁸ By raz jeszcze przywołać Latoura, rekonstruującego sukces laboratorium Pasteura w walce z epidemią wąglika: „przemieszczenie mikropasożytów pozwoliło makropasożytom – tutaj hodowcom – przybrać na wadze dzięki karmieniu zdrowszego bydła. Zgodnie z tym samym mechanizmem dzięki karmieniu bogatszych hodowców lepiej prosperował cały makropasożytniczy łańcuch poborców podatkowych, weterynarzy, administratorów i właścicieli ziemskich” (Latour 2014: 155–156). Latour skorzystał w tym wywodzie z rozważań McNeila i Serresa. Nietrudno byłoby ów łańcuch wydłużyć o kolejne ogniwa.

⁹ Z filozoficznego punktu widzenia powiedzielibyśmy, że w laboratorium siła jest nie tylko tym, co działa, wytwarza efekty, ale też czymś, co percypuje. Po leibnizjańsku rzecz ujmując: siła to ośrodek postrzegania, uwewnętrzniona pamięć albo pamięć jako sposób wytwarzania wnętrza (także Latour we wspomnianym tekście podkreśla wagę „urządzeń zapisujących” i szerzej wszelkich tekstowych śladów – wiemy, że był to wążek zawsze też chętnie podejmowany przez Stieglera, zob. np. I tom *Techniki i czasu*).

rzeczywistości w przestrzeń *możliwości*. To oczywiście inne nazwy na *eksperymentowanie*, fakt, że może dojść do czegoś, co nie tyle nawet jest błędem, ile czegoś, co jak gdyby nie zaszło – jak gdyby siła w to zaangażowana (z jej efektywnością, produktywnością) rozdawała się na swoją część rzeczywistą (to wszystko, co realnie sprawiła w świecie) oraz część nierzeczywistą, choć niezupełnie nierealną, raczej taką, która przekłada się na *kondycję* warsztatu. Doświadczenie, pamięć, umiejętności, zatem „warsztat” – to skutki owej nierzeczywistej części, ale też narzędzia selekcji kolejnych. Warsztat (i warsztatowo pojęte laboratorium) jest być może – przez swą zdolność do owego rozszczepiania sił – w jakimś sensie archetypowym i o tyle też troszkę nierzeczywistym miejscem uczenia się swobody, bo (zwłaszcza w wersji już czysto laboratoryjnej) realizowanym jako proces oparty na samej swobodzie uczenia się.

Osobliwy i jednak odrębny charakter możliwości – jako wymiaru realnego, choć różnego od rzeczywistości oddziaływań, owej metafizyki sił i efektów właściwej fabryce – znajduje swój wyraz także w tym, że w warsztacie wszystko przyjmuje lub może przyjąć status *środk*a. Każdy element może jeszcze wymagać *opracowania*, co niekoniecznie znaczy efektywniejszego wykorzystania, ale w nie mniejszym stopniu potraktowania go jako czegoś o nieznanym jeszcze naturze, ukrytym potencjale albo – jeszcze inaczej – potraktowania go właśnie od strony tegoż potencjału. Budzi to słuszne skojarzenia z pracą artystyczną, ta bowiem – niezależnie od całej narosłej wokół sztuki mitologii – nigdy właściwie nie zerwała tej więzi z instytucją warsztatu jako miejsca przemiany wszelkich rzeczy w opracowane środki¹⁰. W popularnych skojarzeniach z alchemią, zjawiskami nadprzyrodzonymi czy zwyczajnie czymś niebezpiecznym (i to zarówno w odniesieniu do sztuki, jak i laboratoriów naukowych, czyli – mówiąc krótko – do samej warsztatowości) tkwi trafna bodaj intuicja owej ontologicznej transformacji, która *ma się dokonać*.

Czy laboratorium jest bezpieczne?

Wymiar instytucjonalny lub ontologiczny – jakkolwiek ważny – ma też swój korelat afektywny czy wręcz temperamentalny, laboratoryjną postawę wobec przeprowadzanych w nim działań, wypowiedzianych słów, projektowanych eksperymentów. *Ironia* uznaje sztuczność wytworzonej przestrzeni, docenia zalety jej fikcyjności, separacji laboratoryjnych zdarzeń, chroniących przed okrucieństwem związanym z odsłanianiem praw. *Powaga* wszędzie dostrzega rzeczywistość, realność usytuowania laboratorium, obciążając ogromną odpowiedzialnością, ale jednocześnie czyniąc ją zawsze tymczasową z racji uwikłania w nieprzejrzystą sieć zależności.

¹⁰ Próby zerwania z nią – wiodące w stronę swoistej *fabrykacji* dzieł, *performatywnego* zaangażowania sztuki – są też nierzadko eksperymentami rozszerzania warsztatu-laboratorium na całe pole społeczne. „Możliwość” jako bomba podłożona pod „rzeczywistość”.

Dla *humoru* nawet powierzchowny, zdawałoby się, jednorazowy element może stać się przedmiotem opracowania – wrywanie z rzeczywistych uwikłań w imię tych możliwych wzbogaca paletę narzędzi.

W przejściach pomiędzy rysuje się strategia *dowcipu* – jako czegoś, co właśnie pomaga przechodzić między afektami, co jednocześnie każdorazowo starannie je nazywa i wskazuje, *zabezpieczając* laboratorium przed automatyzmem zasad i odruchowością zaangażowania.

Bibliografia

- Deleuze Gilles, Guattari Félix (2017). *Anty-Edyp. Kapitalizm i schizofrenia*, przeł. Tomasz Kaszubski. Warszawa: Wydawnictwo Krytyka Polityczna.
- Eliot T.S. (1963). Tradycja i talent indywidualny. W: idem, *Szkice literackie*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Kafka Franz (2016). Kolonia karna. W: idem, *Opowieści i przypowieści*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Latour Bruno (2014). Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat, przeł. Krzysztof Abriszewski, Łukasz Afeltowicz. W: Ewa Bińczyk, Aleksandra Derra (red.), *Studia nad nauką i technologią. Wybór tekstów*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Poreba Marcin (2018). Fikcja jako problem filozoficzny. W: Mateusz Falkowski (red.), *Myslenie dziś V–VI: fikcja*. Warszawa: Fundacja na Rzecz Myślenia im. Barbary Skargi.

